GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

CZWARTEK

4. KWIETNIA 1918.

NR. 76. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskutecznić przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYZA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3844. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Przed nową bitwą.

Wiedeń. Wedle doniesień pism paryskich, oświadczyli członkowie rządu francuskiego, że należy oczekiwać nowej ofenzywy niemieckiej. Cały obszar poza niemieckiemi liniami jest przepełniony daleko rozłożonymi wojskami. Komenda armii francuskiej zgromadziła na rozstrzygające ogniska walki masy artyleryi i ostrzeliwuje niemieckie linie dostępowe.

Korespondenci pism angielskich donoszą, że z obu stron nadciąga ciężka artylerya i że olbrzymia bitwa może rozpocząć się w każdej chwili. „Daily News" utrzymuje, że Niemcy sprowadzili na front zachodni nowe wielkie rezerwy.

Rozszerzenie frontu francuskiego.

Berlin. „Züricher Tagesanzeiger" donosi: iż Francuzi przejmują z powrotem dalsze odcinki frontu, obsadzone dotychczas przez Anglików. Stało się to w okolicy Noyon, gdzie Francuzi obsadzili na nowo 40 km. frontu bojowego.

Walki o Amiens.

Wiedeń. Agencya „Havasa" donosi: Bitwa nad Sommą srozy się dalej z całą gwałtownością. Nieprzyjaciel zdaje się skierowywać wszelkie swoje siły przeciwko Amiens. Bitwa ta p[illegible] Verdun.

Po nominacyi gen. Focha.

Berlin. „N. Rotterdamsche Courant" donosi z Londynu, iż mianowanie francuskiego generała Focha generalissimusem podziałało na prasę angielską uspokajająco, i to nawet na pisma, które dotychczas opowiadały się przeciw jednolitej komendzie. „Morning Post" i „Daily News" piszą, iż gen. Haig zgodził się na nowe uregulowanie tej kwestyi i w ten sposób dotychczasowy spór angielsko-francuski został rozstrzygnięty. „Daily News" protestuje jednak przeciw sposobowi, w jaki wiadomość o nominacyi podana została do publicznej wiadomości.

Komunikat angielski.

Wiedeń. Komunikat angielski z 2 kwietnia rano brzmi: Podczas walki wczorajszej na obszarze między Avre a Luce wzięliśmy 50 jeńców i 13 karabinów maszynowych. Znaleziono na tej przestrzeni wielką liczbę zabitych Niemców. Usiłowane kontrataki nieprzyjaciela złamały się potem w ciągu dnia wśród ciężkich strat w ogniu naszej artyleryi. Jedną z działających w tem miejscu bateryi niemieckich, wziętą z niewielkiej odległości pod ogień karabinów maszynowych, zmuszono do milczenia. Pomyślne przedsięwzięcie nasze koło Hebuterne przyniosło nam 75 jeńców i trzy karabiny maszynowe. Zabito przytem wielu Niemców. Popołudniu odparto w zupełności nieprzyjacielski kontratak. Na reszcie frontu pomyślne natarcia, przyczem wzięliśmy do niewoli pewną ilość jeńców, a pewną ilość nieprzyjaciół zabiliśmy a to zwłaszcza w okolicy Acheville i Hollebecke.

TANKI NIEMIECKIE.

Berlin. „Localanzeiger" donosi z Hagi: W armii francuskiej mówią, że Niemcy posiadają dziś trzy rodzaje tanków: zdobyczne angielskie, niemieckie własnej konstrukcyi, mniejsze od angielskich, ale szybsze, lepiej opancerzone i uzbrojone, — a wreszcie t. zw. długie tanki. Te ostatnie uzbrojone są w małe karabiny maszynowe i miotacze płomieni. Jest to zupełnie nowy wynalazek. Mogą one wzmagać swoją siłę wydatnie, ponieważ umieszczone na nich miotacze płomieni mogą pomieścić więcej materyi ogniowej niż aparaty dla pojedyńczych żołnierzy. Tanki niemieckie są wogóle lepiej zabezpieczone przed ogniem artyleryi, tudzież przed działaniem gazów.

„Długie tanki" niemieckie mają 45 i pół stóp długości, szerokość ich i wysokość wynosi po 13 stóp, zaś pojemność 10 ton.

POSZUKIWANIA ZA DALEKONOŚNEM DZIAŁEM.

Berno. Szwajcarska aj. telegraficzna donosi z Londynu, iż jakkolwiek od szeregu dni całe francuskie eskadry powietrzne przeszukują front niemiecki, mimo to nie powiodło się im dotychczas odszukać stanowisk dział, ostrzeliwujących Paryż.

Clemenceau na froncie.

Rotterdam. Clemenceau wrócił wczoraz z frontu w towarzystwie prezydenta Izby. Był on blizko frontu i to w pierwszych liniach bojowych, tak, że ściany automobilu, w którym jechał, zniszczone zostały przez odłamki granatów.

Walki w południowej Rosyi.

Berlin. Wedle „Petersb. ajen. telegr." donosi komendant wojsk sowietów na Ukrainie pod datą 29 marca: Nasze główne siły bojowe cofnęły się nad rzekę Worsklę. Połtawę zajęły wojska rady, wspomagane przez Niemców, którzy rozporządzali ciężką artyleryą. Zniszczyliśmy mosty i spichrze i trzymamy w ręku dworzec kolejowy w Połtawie.

NIEMCY NA KRYMIE.

Berlin. Wedle „Frankf. Ztg." od dnia 21 marca walczą wojska bolszewickie w okolicy Sewastopola na Krymie z wojskami niemieckiemi i austrowęgierskiemi. Flota czarnomorska otrzymała rozkaz cofnięcia się do Noworosyjska na Kaukazie. Wedle doniesienia ajencyi Havasa komisaryat rosyjski w Moskwie zaprotestował w Berlinie przeciw zajęciu Odessy. Niemcy odpowiedzieli, że Odessa należy do Ukrainy, nie do Wielkorosyi.

ARESZTOWANIE KAMIENIEWA ROSENFELDA.

Berlin. „Petersb. agencya telegraficzna" donosi: Komisaryat dla spraw zewnętrznych zaprotestował u rządu niemieckiego przeciw aresztowaniu przez władze niemieckie rosyjskiego pełnomocnika komisyi pokojowej, Kamieniewa na wyspach alandzkich.

Rząd niemiecki w odpowiedzi oświadczył, że nie miał nic wspólnego z aresztowaniem Kamieniewa.

List Wilsona o Niemcach.

Berlin. „Voss. Ztg." donosi z Rotterdamu: W liście wystosowanym do presbyteryum amerykańskiego kościoła metodystów oświadcza Wilson, że w dalszym ciągu trwa przy swem zapatrywaniu, iż Niemcy są narodem, z którym nie można zawrzeć honorowego pokoju, i że naród ten musi zostać zniszczony. Obowiązkiem Ameryki jest zwyciężyć, i nic ją od tego obowiązku nie potrafi odwieść. Propozycye pokojowe nieprzyjaciół należy badać, jednak jak długo nie mają one stempla uczciwej miłości pokoju, nie można w nie się wdawać.

List Wilsona ma być odczytany ze wszystkich kazalnic zborów metodystów.

Serbia nie chce pokoju.

Wiedeń. Jak „Zeit" donosi, iż podczas obrad skupczyny złożył premier Pasicz następujące oświadczenie: Przeciwnicy nasi rozpuszczają wiadomości, iż my chcemy pokoju. Serbia jednak pozostanie sprzymierzeńcom wierną aż do końca. Jedynie bowiem państwo złożone z Serbów, Chorwatów i Słoweńców, sprzymierzone z Włochami, może na przyszłość zamknąć drogę germańskiemu imperyalizmowi. Jeśli cele nasze nie spełnią się, należy przygotować się na nowy upływ krwi.

Izba przyjęła oświadczenie Pasicza z aplauzem do wiadomości, i uchwaliła wysłać do parlamentów angielskiego i francuskiego adres, wyrażający podziw dla armii francuskiej i angielskiej.

Ołów i żelazo.

Wiadomą jest rzeczą, iż ilość zużywanego żelaza i stali z każdą wojną proporcyonalnie wzrasta. Niemniej jednak znane dotychczas z obecnej wojny obliczenia stanowią cyfry tak fantastyczne, iż wszelkie przypuszczenia w tej mierze, jakie panowały przed wojną, są już obecnie przestarzałe.

Były austro-węgierski minister wojny Krobatin w mowie swej wygłoszonej w roku ubiegłym oświadczył, iż armia austro-węgierska zużyła w pierwszych 17 miesiącach wojny 15 miliardów pocisków karabinowych i 12 milionów pocisków działowych. Piechota austro-węgierska wystrzelała więc w tym czasie 500 razy więcej nabojów, niż piechota niemiecka w r. 1870/71, zaś artylerya 14 razy więcej. Przeciętnie więc zużywała piechota austryacka w jednym dniu tyle amunicyi, ile ich zużyła piechota niemiecka w całej wojnie niemiecko-francuskiej, tj. 30 milionów dziennie. Ponieważ pocisk waży 10 gramów, zużyto na same tylko naboje piechoty 130.000 ton ołowiu, zaś łącznie z ołowiem na wyrób szrapneli, 180.000 ton. Dodać przytem należy, iż całkowita ilość ołowiu zużywanego rocznie w Austro-Węgrzech, wynosiła w czasach pokojowych 170.000 ton.

Kwestyą poruszoną przez gen. Krobatina, zajmuje się również niemiecki artylerzysta gen. Rohne w czasopiśmie „Artilleristische Monatshefte". W dawnych wojnach obliczano, pisze on, iż aby jednego żołnierza uczynić niezdolnym do walki, trzeba zużyć tyle żelaza i ołowiu, ile waży jeden człowiek. W późniejszych wojnach ilość ta znacznie się wzmogła, i wynosiła w r. 1870 już 90 kg. — tyle bowiem musiała artylerya francuska zużyć ołowiu i stali, aby ubezwładnić jednego żołnierza niemieckiego — zaś w wojnie japońsko-rosyjskiej 290 kg.

Jak się przedstawia zagadnienie powyższe w wojnie obecnej, trudno obecnie już powiedzieć coś konkretnego. Wiadomo jednak, iż artylerya francuska oddała podczas jesiennej ofenzywy w r. 1915 w Szampanii milion strzałów. Gdyby więc dla ubezwładnienia jednego żołnierza wystarczyło oddać jedynie 40 strzałów, w takim razie straty, jakie w owym czasie ponieśli Niemcy od działowego ognia Francuzów, wyniosłyby 25.000 ludzi, co — zdaniem gen. Rohne — nawet w przybliżeniu nie odpowiada prawdzie. Ponieważ dwie trzecie pocisków zużytych zostało przez artyleryę ciężkiego kalibru o średnim ciężarze pocisku 15 kg., przeto — przyjmując nawet powyższą cyfrę 25.000 żołnierzy za prawdziwą — do uczynienia jednego żołnierza niezdolnym do walki potrzebny byłby ciężar zwyż 600 kg., czyli przeszło sześć razy więcej, niż w r. 1870/71.

Dla oceny skuteczności ognia działowego w stosunku do ognia piechoty najbardziej miarodajnymi są jednak wykazy strat. Z wojen ubiegłych ciekawych w tym względzie cyfr dostarcza wojna 1866 r. Na 100 Austryaków, którzy stali się niezdolnymi do walki, 90 padło ofiarą ognia karabinowego zaś tylko 3 działowego. Wzajemny stosunek tych cyfr ma się do siebie jak 36 : 1. Lepiej działała artylerya austryacka. Na 100 rannych Prusaków, 70 zawdzięczało swe rany pociskom karabinowym, zaś 16 artyleryi (5 : 1).

W następnych wojnach udział artyleryi w ubezwładnianiu walczących nie był jednolitym. W r. 1870 ogień karabinowy ubezwładnił 70 proc. żołnierzy, zaś działowy 25 (stosunek 2.8 : 1) podczas gdy w wojnie japońsko-rosyjskiej udział artyleryi znowu się zmniejszył (5 : 1).

W wojnie obecnej stosunek ten znowu powiększył się na rzecz artyleryi. Źródła francuskie podają, iż na 100 ciężko rannych, aż 60.8 proc. przypada na rany od ognia działowego. Cyfry szczegółowe znane będą oczywiście dopiero po wojnie, niemniej jednak już obecnie można powiedzieć, iż z każdym dniem wojny, jeśli chodzi o zabitych i ciężko rannych, pierwszeństwo w koszeniu życia ludzkiego przesuwa się na broń artyleryjską.

Elementarz jako dokument polityczny.

Mam przed sobą ciekawą książeczkę, wydaną nie dla Polaków, ale chować jej pod korzec nie należy, przeciwnie: wszyscyśmy wiedzieć o niej powinni. Tytuł jej: „Ukraińskij Bukwar", pod względem typograficznym wydany bardzo starannie nakładem „Komisaryatu ukraińskich strzelców siczowych". Miejsce wydania „Włodzimierz Wołyński", rok 1917. Odbito w drukarni „Towarzystwa naukowego im. Szewczenki we Lwowie". Elementarza tego używają do nauki początkowej w szkołach „ukraińskich", będących pod protektoratem austryackich władz okupacyjnych, a prowadzonych przeważnie przez strzelców siczowych, umyślnie ku temu celowi przez władze wojskowe odkomenderowanych. Pierwsza część tej książeczki zawiera elementarz, druga, czytankę dla grzecznych dzieci opatrzoną obrazkami.

Dział geograficzny obejmuje jeden rozdział p. t. „Kraj rodzinny" i opiewa dosłownie:

„Kraj, w którym żyjemy nazywa się Ukrainą, my nazywamy się Ukraińcami, mowa nasza nazywa się ukraińską. Nie ma kraju piękniejszego nad naszą Ukrainę, nie masz mowy piękniejszej nad naszą ukraińską mowę... Na Ukrainie są wielkie miasta. Największe z nich jest Kijów, a są jeszcze i inne: Włodzimierz, Kowel, Chełm, Charków, Odessa, Ekaterynosław, Czernichów, Czerniowce, Kołomyja, Lwów i Połtawa. (Nie pojmuję dlaczego opuszczono: Tarnopol, Przemyśl, Stanisławów). Największą rzeką na Ukrainie jest Dniepr, a są jeszcze i inne, jak Bug, Teterów, Dniestr, Cissa, Don, Prut i Czeremosz".

Na końcu elementarza zamieszczono mapkę Ukrainy, o fantastycznych wprost rozmiarach w kierunku wschodnim i północnym, zachodnie zaś granice wykreślono ściśle wedle traktatu brzeskiego, jakkolwiek książeczkę wydano w roku 1917. Jako ziemie rdzennie ukraińskie i do Ukrainy należące podaje mapka Jarosław, Gorlice, Nowy Sącz i cały pas podkarpacki po stronie węgierskiej wraz z Bukowiną.

Przeciwko ustępowi pełnemu gorącego patryotyzmu nic zarzucić nie można, przeciwnie, jak bardzo bylibyśmy radzi, gdyby nam, w naszych elementarzach, przeznaczonych dla naszych polskich dzieci wolno było tak gorąco o Polsce się wyrażać, ale mimowolnie inne tu nasuwają się refleksye.

Czy i jak to możliwe, aby elementarz

Polska wobec swojej przeszłości.

Sprawa wartości, wypracowanych w ciągu długich stuleci przez twórcze siły naszego narodu, będzie z pewnością jeszcze niezliczone razy przedmiotem roztrząsań i dyskusyj, bynajmniej nie jałowych. Naród tak gwałtownie wytrącony z normalnych torów rozwoju i tak zagrożony w swoim bycie, jak nasz, musi być niezmiernie wrażliwym i czujnym na punkcie istotnej treści swojej roli dziejowej, jeśli chodzi mu o coś nieporównanie ważniejszego, niż niewątpliwie zresztą ważna czynność konstruowania przemijających wskazań na chwilę bieżącą, mianowicie o zachowanie duszy indywidualnej. Bez tego rekwizytu, przy stosowaniu najbardziej pomysłowej taktyki, moglibyśmy doskonale zostać np. Prusakami mówiącymi — na razie — po polsku, tj. wogóle przestać istnieć jako odrębny człon ludzkości, podczas gdy nawet ciężkie błędy i pomyłki taktyczne mogą ściągnąć dotkliwe następstwa na pewien okres dziejów, nie zamykając jeszcze drogi przed choćby najświetniejszemi możliwościami na przyszłość. W ostatnich czasach dyskusya dokoła tych wartości dziejowych, które ukształtowały naszą odrębną indywidualność, stała się, po raz pierwszy od pamiętnego wystąpienia szkoły krakowskiej, szczególnie żywą: dość wymienić rzecz prof. Kutrzeby „Charakterystyka państwowości polskiej", prof. Balzera „Z zagadnień ustrojowych Polski", J. K. Kochanowskiego „Trzy odczyty o Polsce", nie mówiąc o liczniejszych o wiele pracach i głosach publicystycznych. Wymienieni powyżej historycy zajęli naogół stanowisko, odbiegające znacznie a nieraz zasadniczo od utartych dotychczas i niejako już uświęconych poglądów na przeszłość naszego narodu.

W toku wspomnianej dyskusyi pojawiła się w odcinkach „Głosu Narodu" (Nr. 27, 29, 30, 31) rzecz prof. W. Konopczyńskiego „O wartość naszej spuścizny dziejowej", której autor nie bez niepokoju śledzi wzbierający w stosunku do owej spuścizny „prąd apologetyczny" i usiłuje wykazać w nim pewne niebezpieczne „męty i wiry". Ponieważ te „męty i wiry" dostrzega prof. K. między innemi i przedewszystkiem w niedawno wydanej broszurze mojej „Duch dziejów Polski", którą obok niezrozumiałych dla mnie słów uznania obarcza różnemi zasadniczemi i faktycznemi zarzutami, czuję się w obowiązku odpowiedzieć pokrótce na skierowane przeciw mnie krytyczne uwagi.

* * *

Prof. Konopczyński przyjmuje, że w broszurze mojej (a także w znanej pracy Górskiego „Ku czemu Polska szła") idzie „nie tyle o praktykę, ile o zasadę lub nawet ideał życia staropolskiego". Przeciw tego rodzaju „historyi ideałów" nic prof. K. nie ma, sądzi tylko, że „kto przedstawia ideał, powinien choćby najdelikatniej zaznaczyć odległość, jaka dzieliła od niego życie". Uznając słuszność tego ostatniego żądania, stwierdzam, że pamiętałem o nim sam i uczyniłem mu zadość. W próbie mojej zarysowania przewodniej linii dziejowej Polski jest niejednokrotnie mowa o czasach „obłędu i występków politycznych", o tem, że były „liczne wynaturzenia" naszego ustroju państwowego, że warstwy nieszlacheckie przeżyły „okres ciężkiej i twardej niedoli", że ogólnemu obrazowi wzrostu i upadku naszej ojczyzny odpowiada „nierówny poziom duchowej i moralnej wartości pokoleń". Jeżeli poprzestałem na tem „delikatnem zaznaczeniu" odległości, jaka tworzyła się także u nas między ideałem i życiem, to uczyniłem to w świadomości, że takie skróty myślowe wystarczą aż nadto czytelnikowi, któremu nietylko szkoła obca, ale także liczne polskie podręczniki i liczni polscy historycy dostatecznie wpoili w mózg wszystkie czarne i przeczernione fragmenty naszej przeszłości: wszak to o jednym z najwybitniejszych z tych nauczycieli i to właśnie tym, który przez długie lata kierował wychowaniem publicznem całej polskiej dzielnicy, mówi prof. Konopczyński: „wyrozumiały dla wszelkich wrogów polskości a nielitościwy" w ocenie własnego narodu. Pozatem wbrew mniemaniu prof. K. pozwalam sobie stwierdzić, że chodziło mi nietylko o sam „ideał" i „zasadę", lecz także o fakt praktycznego realizowania ich w naszych dziejach, bez którego wszystkie „ideały" i „zasady" nie miałyby wogóle żadnego sensu, a również, że nie chodziło mi o ideał życia specyalnie „staropolskiego", gdyż odwieczna treść duszy polskiej, odrodzonej z końcem XVIII w., pozostała niezmieniona i po rozbiorach i właśnie tej to treści zawdzięczamy przedewszystkiem odporność dotychczasową przeciw próbom wchłonięcia nas przez organizmy, wyrosłe na gruncie odmiennej ideologii.

Przechodzę do szczegółowych zarzutów prof. Konopczyńskiego.

Nawiązując do wzmianki, iż sejmy w dawnej Polsce rozważały niejednokrotnie, czy istnieje słuszna podstawa do wypowiedzenia wojny, ironizuje prof. K.: „Wzrok, roztopiony w „Duchu", widzi na każdym sejmie osobną komisyę zajętą rozważaniem kwestyi, czy ta lub owa wojna byłaby sprawiedliwa, lub nie, zupełnie jak ów mufty, co przed każdą wojną sprawdzał czy zgadza się ona z Koranem". Otóż gdyby przez całe 3 wieki polskiego sejmowania tylko jeden jedyny sejm był zastanawiał się nad słusznością sprawy przed wydobyciem oręża, to byłby już wypadek godzien zapisania z innem uczuciem, niż to, które ożywiało prof. K. Historyk narodu, który sam padł ofiarą braku wszelkich skrupułów moralnych, i który dławi się w obroży systemu, wykluczającego pojęcie „słuszności", powinienby zdawałoby się, akcentować idee wprost przeciwne tym, jakie duszą jego naród. Jeżeli prof. K. sądzi, że podkreśla niedorzeczność skrupułów polskich przez zestawienie ich z „owym muftym", co potwierdzenia prawowitości wojny szukał w Koranie, to myli się podwójnie: popierwsze dlatego, iż najlepsze elementy ludzkości krwawią się właśnie w tej chwili, aby tę niedorzeczność zbliżyć jak najbardziej do życia, powtóre, że ten groteskowy w oczach prof. K. pół-Azyata o wiele więcej miał wspólnego z prawdziwą cywilizacyą, niż niejeden współczesny i doskonały typ europejski, wychowany od wieków w chrześcijańskiej kulturze.

Prof. K. podsuwa mi, że „wierzę" w „niezłą sytuacyę chłopa w Polsce między innemi na tej zasadzie, iż pewien dyktator w XVIII wieku nosił sukmanę"(!), że „widzę mieszczan obdarowanych nietykalnością osobistą w jakiś czas po szlachcie, a zapominam, że stało się to na cztery lata przed upadkiem państwa". O „niezłej sytuacyi" chłopów nie ma u mnie ani słowa. Natomiast przypomniałem, że sytuacya ta była lepsza, t. j. mniej zła, niż w wielu krajach zachodnich za czasów Rzeczypospolitej. Nie jest to bynajmniej kwestya „wiary", jak się prof. K. podobało wyrazić. Przytoczyłem dla poparcia mego twierdzenia opinie dość chyba poważnych historyków polskich: Ulanowskiego, Tad. Lubomirskiego, Rembowskiego, Balzera, a nawet obcych (Grünberg: „Bauernbefreiung"). Prof. K. uznał za właściwe pominąć całe stronnice, na których

przeznaczony do szkół ludowych, a będących pod protektoratem austro-węgierskich władz wojskowych i do tego wydany w roku 1917, gdy się o takim podziale jeszcze nikomu nie marzyło — aby mógł na swojej mapce podać takie granice, jakie dopiero w układzie brzeskim określono i czemu pozwolono na tej mapce zaznaktować niektóre miejscowości dotąd będące własnością węgierską...

Mój Boże! Coby się stało w Galicyi z nakładcą polskiego elementarza, któryby tak śmiało rozporządzał się ziemiami polskiemi, będącemi dziś pod panowaniem pruskiem?

A zawsze dwie miary i dwie wagi... (aż).

KRONIKA.

Z miasta.

RACŁAWICKI DZIEŃ. Dzisiaj przypada rocznica zwycięstwa Kościuszki pod Racławicami.

W znakomitej swej „Insurekcyi", która świeżo opuściła prasę, Wł. St. Reymont tak maluje poranek owego dnia wiekopomnego: „Dzień czwartego kwietnia 1794 r., wypadający w piątek, ów nieśmiertelny Racławicki dzień, podnosił się jasny, przejęty cichością i operlony rosami. Zorze rozkwitały na wschodniej stronie i w ich purpurowych brzaskach zasiewającej pierwsze skowronki. Powietrze dyszało wiosną. Rosa siwą wełną pokrywała ziemię i drzewa. Świat z wolna wyłaniał się z chaosu nocy, jakby w czas stworzenia... Ale mało wielbiono te cuda, jakie był jasny dzień odsłaniał, bowiem oczy przetarte z krótkiego snu, orały z niepokojem w mrokach i głuchych dalach..."

Dalej zaś czytamy: „Niepokój brzmiał w szeptach, ozaił się w oczach, rył się w twarzach i szarpał sercami... Oczy mimowoli brodziły po lasach i uszy nasłuchiwały. Sytuacya bowiem przedstawiała się groźnie, nawet wprost beznadziejnie... Jakby żelazna obręcz więziła armię, znajdującą się w kotlinie. Pozycya pokazywała się pułapką prawie bez wyjścia.

Nie potrzebowało jak zwyciężyć lub zginąć. Rozumiał to Madaliński i rozumieli wszyscy zebrani oficerowie. Generał nie stracił ducha... uważnie lustrował okolicę. Długo medytował nad położeniem, ale w końcu rzekł:

— Tak czy owak, ale z tej dyabelskiej matni wyrwać się musimy".

Słowa te pełne niezłomnej woli i wiary w własne siły, zawsze, a zwłaszcza w obecnych, przełomowych czasach mogą znaleźć zastosowanie. Niema położenia, w któremby naród zawsze, jednością silny i ożywiony wiarą w swą nieznieszczalną moc nie mógł wyrwać się z jakiejś „dyabelskiej matni".

WOBEC BRAKU CHLEBA I MĄKI. Wczoraj prezydyum miasta wysłało depeszę do Urzędu dla wyżywienia ludności w Wiedniu do prezydenta gabinetu dra Seidlera, i ministra Galicyi dra Twardowskiego z prośbą o przydział mąki pozakrajowej dla Krakowa. Krok prezydyum podyktowany został beznadziejnem położeniem miasta, którego mieszkańcy pozbawieni są na czas niewiadomo jak długi chleba i mąki. Wszelkie dotychczasowe starania prezydyum w namiestnictwie i w zakładzie obrotu zbożem nie odniosły skutku. Spodziewać się należy, że ostatnia akcya prezydyum wyda rezultat, inaczej bowiem trudno sobie wyobrazić wyżywienie wielkiego miasta, pozbawionego zupełnie na długi czas podstawowych artykułów żywności.

ARCHITEKTURA WYLOTU UL. WOLSKIEJ. Wczoraj odbyło się posiedzenie Sekcyi ekonomicznej i komisyi gruntowej pod przewodnictwem wiceprezydenta Sarego. Przedmiotem obrad były sprawy wyniku konkursu na ukształtowanie wylotu ulicy Wolskiej i przyległych terytoryów miejskich między przedłużoną ulicą Czystą, dawną gminą Półwsie zwierzynieckie i ulicą Piastowską. Budownictwo miejskie przedstawiło swe wnioski odnośnie do poprzecznego przecięcia błoń, rozszerzenia parku Jordana, utworzenia boiska Sokoła, oraz założenia pływalni miejskiej. Powyższe wskazówki i zasady dla szczegółowego projektu rozbudowania tych pierwszorzędnych terytoryów miasta, komisya omówiła, poczem dalszy ciąg obrad nad temi studyami odroczyła do następnego posiedzenia.

UPRAWA GRUNTÓW DLA KRAKOWA. W ostatnim czasie miasto rozpoczęło uprawę gruntów w Woli Duchackiej, majątku dra Henryka Szarskiego. Uprawianą jest wyka, koniczyna, buraki pastewne i t. p. W Woli Duchackiej znajduje się 30 krów, ofiarowanych przez ziemian na skutek akcyi hr. Łubieńskiego z Zassowa. Mleko od krów tych przeznaczone jest dla dzieci krakowskich. Obecnie dostawiane już jest do „Kropli mleka" w Krakowie. Oprócz gospodarstwa mlecznego w Woli Duchackiej zarząd kuchen wojennych uprawia 25 morgów terenu toru wyścigowego pod warzywa na użytek kuchen. Z powodu, że w Woli i na torze wyścigowym (razem 128 morgów) pracuje tylko 3 pary koni, wniesione zostało podanie do wojskowości z prośbą o użyczenie 3 par koni. Na podanie dotychczas nie nadeszła jeszcze odpowiedź.

KRAKOWSKIE KUCHNIE WOJENNE. Onegdaj odbyło się posiedzenie Komisyi Rady miasta dla spraw kuchen wojennych pod przewodnictwem wiceprezydenta Rollego. Wedle sprawozdania złożonego przez referenta, jest w Krakowie 28 kuchen wojennych, z czego na kuchnie obywatelskie przypada 10, na kuchnie ludowe 11, kuchni powszechnych i bezpłatnego żywienia jest 7. Kuchnie te są zaopatrywane w żywność przez gminę. W kuchniach żywi się przeszło 30.000 osób dziennie, jedna z kuchni obywatelskich, a mianowicie przy ul. Karmelickiej, przeznaczona jest dla młodzieży szkół średnich obojga płci, zaś kuchnia przy ul. Jakóba l. 11. dla dzieci szkolnych izraelickich, z kuchni tej korzystają również dzieci chrześcijańskie. Kuchnie obywatelskie wydają nadto dziennie 7.600 porcyj zup dla dzieci szkolnych. Największą frekwencyą cieszy się 1. kuchnia obyw. przy ul. Franciszkańskiej, która wydaje dziennie do 2.600 obiadów i kolacyj. Zbliżający się przednówek daje się kuchniom odczuwać napływem coraz większej liczby stołowników. Gmina administruje bezpośrednio 14 kuchniami, zarząd reszty kuchni pozostaje w rękach Pol. Związku Niewiast Katolickich z wyjątkiem dwóch, którem kierują Komitety izraelickie. W miesiącu lutym w kuchniach administrowanych przez gminę, obrót pieniężny wynosił okrągło 608.000 koron. z tego kuchnia o największej frekwencyi wykazała obrotu 152.000 K., o najmniejszej frekwencyi 13.000 K. Do końca września 1917 r. kuchnie obywatelskie mogły pokrywać niedobory z subwencyi rządowej, od tego czasu w myśl rozporządzenia c. k. Namiestnictwa, z subwencyi rządowej mogą korzystać jedynie w ograniczonej mierze kuchnie ludowe, powszechne i bezpłatnego żywienia, natomiast kuchnie obywatelskie muszą z własnych dochodów (bez subwencyi) pokrywać wszystkie swe wydatki. Stąd rezultaty finansowe kuchni obywatelskich przedstawiają się inaczej przed 1. października 1917 r., inaczej po tym terminie. A mianowicie: od 28. października 1916 do końca września 1917 r. przy cenie 1 K. za obiad przyniosły kuchnie obywatelskie niedoboru 152.068 K. 41 hal., natomiast po podwyższeniu cen potraw wydatki swoje prawie pokrywają, a niedobór, jaki okazuje się (w grudniu 1917 — 5.268 K.), jest stosunkowo drobny. Jednakże obecnie z powodu wzrastającej drożyzny artykułów żywności, przy stałej cenie i tłuszczów, popadać będą kuchnie w stałe i większe niedobory, którę zmusza Zarząd do przedłożenia już w najbliższym czasie wniosków o podwyższenie cen obiadów i kolacyj.

Z SALI KONCERTOWEJ. Dziś o godz. 8-ej wieczór odbędzie się w sali „Sokoła" koncert Maryi Filarz-Mokrzyckiej i Krak. zespołu kameralnego. Reszta biletów u J. Rudnickiego, Linia A—B.

Drugi koncert „Krak. zespołu kameralnego", w którego skład wchodzą: St. Ablamowicz-Meyerowa, W. Syrek, M. Szaleski, W. Szwede i B. Kopystyński, odbędzie się jutro, t. j. w piątek, w sali Saskiej. Bilety w księgarni F. Eberta.

Z Polski i ze świata.

EKSPEDYCYA PAŃ DO HUSZT. Przed kilkunastu dniami donieśliśmy, że grono pań lwowskich z panią marszałkową Niezabitowską na czele, wniosło do cesarza prośbę o pozwolenie na odwiedzenie internowanych na Węgrzech legionistów. Powtórzyliśmy też osnowę ich prośby, którą jednak prokuratorya w całości skonfiskowała. W nadziei, że odpowiedź monarchy nie ulegnie temu losowi, podajemy tu treść depeszy, jaką p. Niezabitowska otrzymała od szefa sztabu gen. w odpowiedzi właśnie na wspomnianą wyżej prośbę: „Na najwyższy rozkaz Monarchy, zostały wydane przez Naczelną Komendę Armii zarządzenia, które umożliwią Jej Ekscelencyi i pozostałym Paniom w najbliższym czasie odwiedzenie chorych, dawnych legionistów w Huszt. Dokładny czas, w którym te odwiedziny będą mogły nastąpić, zostanie przez Naczelną Komendę Armii telegraficznie podany. Naczelna Komenda Armii. Szef sztabu generalnego".

W liczbie pań, które podpisały powyżej wzmiankowaną prośbę i otrzymały to pozwolenie, znajdują się następujące Panie: M. Kazecka, Em. Jędrzejowiczowa, R. Łukasiewiczowa, H. Longschamps de Berier. A. hr. Wolańska, R. hr. Skarbkowa, Z. hr. Smorczewska, gen. Zaleska, prof. Schrammowa, Kar. hr. Dzieduszycka, szambelanowa Wołkowicka, Flor. hr. Dzieduszycka, Leonowa hr. Pinińska, Jerzowa hr. Wodzicka, Marta Dąmbska i w. in. Wobec tego wyjedzie w oznaczonym czasie ekspedycya pań do Huszt.

W OBOZIE LEGIONISTÓW INTERNOWANYCH w Witkowicach pod Krakowem, odbył się pobór. Na 240, uznano za zdolnych do służby wojskowej 60, do szpitala odesłano 54 dla stwierdzenia choroby, a resztę uwolniono. Ci, którzy zostali zaasenterowani, odejść mają za parę dni na front włoski.

O stosunkach, jakie panują w obozie w Witkowicach, piszą z Jasła do „Kuryera lwows.":

Syn mój powrócił z Witkowic dnia 27. marca i powiada, że do ostatniej chwili byli tam wszyscy w niedostatku. Puścili część legionistów na wolność, (luka cenzuralna). Chłopak mój 16-letni, który 2 lata służył przy legionach, nie może się ruszyć do żadnej pracy, bo ubranie jego cywilne przepadło gdzieś w magazynach. Za co my biedni rodzice mamy ich ubrać, gdy nie mamy nawet na zakupno kartofli. Od 1. lipca 1917 r. nie pobieramy zasiłku, który przecież słusznie nam się należy.

OPODATKOWANIE SIĘ NA CELE NARODOWE. Z Przemyśla piszą nam: Brak funduszów na cele organizacyjne narodowe, dający się silnie odczuwać w pewnych, cięższych momentach naszego życia narodowego, był troską wszystkich naszych instytucyj społecznych. Nad sprawą tą zastanawiano się niejednokrotnie, a obecnie zajęła się nią Organizacya Polska m. Przemyśla i ma nadzieję, myśl rzuconą w najbliższym czasie zrealizować. Sprawą tą zajmowało się również, zwołane przez Zjednoczenie zebranie przedstawicieli poszczególnych towarzystw polskich, zakładów, instytucyj i wszystkich grup zawodowych, na którem uchwalono w zasadzie dobrowolnie opodatkować się. Obecni byli tego zdania, że od podatku tego nie może się wyłamać żaden Polak i chociażby najskromniejszą kwotą powinien przyczynić się każdy do pomnożenia narodowego podatku. Podatek składany będzie miesięcznie lub rocznie w dobrowolnie oznaczonej wysokości. Osobna komisya ma w najkrótszym czasie przystąpić do zrealizowania tego projektu.

WEZWANIE DO POLEK KS. CIESZYŃSKIEGO. Komitet śląskich Związków kobiecych ogłosił bardzo gorące wezwanie do Polek Ks. Cieszyńskiego, aby uczyniły, co tylko jest w ich mocy, by jak najrychlej przynieść ulgę nieszczęśliwym legionistom, internowanym, wśród których przecież znajdują się i legioniści śląscy.

Datki pieniężne mają być wysyłane do polskich instytucyj finansowych w Cieszynie: Tow. oszczędn. i zal., Polski Bank kredytowy i Bank rolniczy. Dary w naturze można wysyłać na ręce prof. Popiołkowej: Cieszyn, Bursa polska, ul. Dworkowa.

UKARANIE GMINY. Gmina Domanice w gub. siedleckiej, skazana została na zapłacenie 3.000 marek kary, ponieważ nieznani sprawcy otworzyli znajdujący się pod tą miejscowością grób masowy poległych żołnierzy i obrabowali zwłoki. O ile gmina wykryje sprawców, będzie mogła prosić o zwrot tych pieniędzy.

KOLONIA POLSKA W CHARKOWIE. Osoba, która przybyła świeżo z Charkowa do Warszawy, opowiada co następuje: Kolonia polska w Charkowie liczy obecnie 30.000 ludzi. Seniorem jej jest obecnie adwokat Kwiatkowski. Jest w Charkowie kilkanaście szkół i ochronek polskich. Ostatnio zorganizowano uniwersytet ludowy, na czele którego stoi Gustaw Rosenberg. Rządy miasta spoczywają w rękach Polaków.

Za czasów Kiereńskiego głównym komendantem był por. Adam Biernacki, gdy do steru przyszli bolszewicy, wybrali komendantem szeregowca Edwarda Biernackiego, brata poprzedniego. Komisarzem do spraw polskich jest bolszewik Tomaszewski. Intendanturą zarządza aktor operetkowy Jan Zakrzewski, który występował przed wojną w trupie Myszkowskiego. Jest on unikatem wśród przedstawicieli władzy, albowiem pracował w intendanturze jeszcze za czasów carskich, następnie za Kiereńskiego, a pod panowaniem bolszewików awansował jeszcze wyżej. Przy tem wszystkiem jest on poddanym austryackim.

JOFFRE I GRAFOLODZY. Paryski tygodnik „Les Annales" opowiada, że Joffre w czasie, gdy stał na szczycie swej sławy, odbierał niemal codziennie listy od grafologów całego świata z prośbą o napisanie kilku wierszy, którychby użyć mogli w interesie swej wiedzy. Jeżeli ich życzenia zostały spełnione, nie zaniedbywali nigdy uwiadomić generała o wyniku swych spostrzeżeń. Joffre miał rzadko kiedy czas na czytanie nadchodzących odpowiedzi, lecz pewnego dnia, widząc szereg takich listów, leżących na stoliku swej pracowni, zaczął je przeglądać. Nagle zwrócił się, śmiejąc się do swego młodego adjutanta.

— Monsieur, pan ma najlepsze szanse zostania pewnego dnia marszałkiem Francyi. Widzę tu, że pańskie pismo jest zdumiewająco podobne do pisma największego wodza w historyi. Winszuję panu serdecznie.

Sprawa przedstawiała się bowiem tak, iż Joffre nie pisywał odpowiedzi dla grafologów sam, lecz polecał załatwiać to swym adjutantom.

Wiadomości kościelne.

TRADYCYJNA SEPTENNA ku czci św. Stanisława, Biskupa i Męczennika, Patrona Polski i Dyecezyi krakowskiej, odprawiana corocznie w kościele na Skałce przez 7 piątków po Zmartwychwstaniu Pańskiem, rozpocznie się dnia 5. b. m. o godz. 5-tej rano.

Zawiadomienia i komunikaty.

PLENARNE POSIEDZENIE IZBY HANDL. I PRZEMYSŁ. w Krakowie, odbędzie się dn. 9 bm. o godz. 4 po poł. Na porządku dziennym znajduje się, między innemi, sprawozdanie z czynności za czas ostatniego posiedzenia, oraz wybór prezydenta i wiceprezydenta Izby.

Poczta lotnicza

między Wiedniem, Krakowem i Lwowem.

Gal. Dyrekcya poczt i telegr. ogłasza następujące postanowienia, dotyczące przesyłek poczty lotniczej pomiędzy Wiedniem, Krakowem i Lwowem.

I. Od dnia 31. marca b. r. wprowadza się na przestrzeni między Wiedniem a Lwowem (z lądowaniem w Krakowie) codzienny kurs poczty lotniczej.

II. Aż do dalszego zarządzenia mogą być przesyłane pocztą lotniczą zwykłe listy i kartki korespondencyjne. Przesyłki te, które będą nosiły nazwę „Przesyłek poczty lotniczej" (Flugpostsendungen), List poczty lotniczej (Flugpostbrief), Kartka poczty lotniczej (Flugpostkarte) — muszą być zaopatrzone adresem odbiorcy, dalej w oczy wpadającym napisem „Flugpost" i adresem nadawcy. Przesyłka lotnicza musi być nadaną do transportu w urzędzie pocztowym przy okienku na ten cel przeznaczonem, a należytość za nie musi być zaraz przy nadaniu w całości uiszczoną. Godziny nadawcze dla przesyłek poczty lotniczej będzie zapodawać każdocześnie nadawczy Urząd pocztowy.

III. Nadawanie względnie doręczanie przesyłek poczty lotniczej będzie się na razie odbywało we Wiedniu, Krakowie i we Lwowie, a urzędem nadawczym w tych miejscowościach będzie główny urząd pocztowy t. j. urząd pocztowy oznaczony numerem I. Przesyłki poczty lotniczej doręcza się zaraz po ich nadejściu do miejsca przeznaczenia.

IV. Należytość za każdą pojedynczą przesyłkę poczty lotniczej składa się: a) z należytości unormowanej za zwykłą przesyłkę tego samego rodzaju, b) z należytości za pośrednictwo w kwocie 1 K. i c) z należytości za transport samolotem, która za każde 20 gramów i za każdą przez samolot przebytą przestrzeń (Wiedeń—Kraków, Kraków—Lwów) wynosi po 1 K. 50 h. Od uiszczenia z należytości pod b) i c) nie są zwolnione w razie korzystania z transportu samolotem nawet te przesyłki listowe, którym zresztą przysługuje ustawowe prawo wolności od opłat pocztowych. Innych należytości za przesyłki poczty lotniczej nie będzie się pobierać nawet w wypadkach nadawania tychże w godzinach pozaurzędowych. Należytości pod b) i c) muszą być uiszczone tylko za pomocą specyalnie na ten cel wydanych znaczków pocztowych po 1 K. 50 h., 2 K. 50 h. i 4 K. Znaczki te są do nabycia tylko w urzędach pocztowych, wymienionych w ustępie III.

V. Zakład pocztowy nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności za przesyłki poczty lotniczej. Jeśli więc taka przesyłka zaginie w czasie między jej nadaniem a doręczeniem, to nadawcy przysługuje prawo domagania się jedynie zwrotu pełnej należytości uiszczonej według postanowień ustępu IV. Natomiast w wypadkach, gdyby transport przesyłki poczty lotniczej, licząc od czasu wysłania jej przez urząd pocztowy miejsca wzlotu, do czasu nadejścia przesyłki do oddawczego urzędu pocztowego w miejscu wzlotu trwał na każdej z wyż wymienionych przestrzeni lotniczych dłużej niż 12 godzin, może nadawca żądać tylko zwrotu należytości wymienionej w ustępie IV. pod c), zwracając równocześnie Zakładowi pocztowemu odnośną kartkę poczty lotniczej, względnie kopertę listu poczty lotniczej. Dla stwierdzenia czasu trwania transportu, będą urzędy pocztowo umieszczały na przesyłkach poczty lotniczej odcisk stempla, którego legendy wskażą miejsce i czas odprawy, jakoteż czas nadejścia przesyłki do miejsc lądowania samolotu. Nadawcy wolno przelać prawo domagania się zwrotu wyż wspomnianych należytości, na adresatą. Ciążący na zakładzie pocztowym obowiązek do zwrotu uiszczonych przez nadawcę powyższych należytości gaśnie z upływem sześciomiesięcznego terminu, licząc od dnia nadania przesyłki poczty lotniczej.

VI. W wypadkach, gdy statek lotniczy przepisanego kursu lotniczego nie odbędzie, lub też gdy odprawę przesyłki lotniczej uniemożliwi przekroczenie unormowanego najwyższego obciążenia samolotu, a nadawca umieścił na przesyłce dopisek: „Bei Flugausfall zurück", to w takim razie zwraca się przesyłkę nadawcy.

W braku takiego dopisku, wyszle się przesyłkę poczty lotniczej stosownie do okoliczności bądź to najbliższym kursem lotniczym, bądź to w zwyczajnej drodze pocztowej. Za nieuskuteczniony transport przesyłki samolotem zwraca Zakład pocztowy z urzędu należytość, wyszczególnioną w ustępie IV. lit. c. w wysokości odpowiadającej przestrzeni, której samolot nie przebył.

Ostatnie wiadomości.

WSTRZYMANIE OSTRZELIWANIA PARYŻA.

Berlin. B. kor. Ostrzeliwanie z odległości twierdzy Paryż wstrzymano wczoraj po południu ze strony niemieckiej, gdyż dowiedziano się, że po południu ma się odbyć pogrzeb mieszkańców, którzy padli ofiarą ubolewania godnego, przypadkowego strzału.

WEZWANIE DO AMERYKI.

Berlin. B. kor. Jak podają dzienniki, z Waszyngtonu nadchodzi doniesienie, że do departamentu stanu wpłynęło ponownie usilne wezwanie angielskiego rządu o najspieszniejsze nadesłanie posiłków amerykańskich na front zachodni.

OSTRZELIWANIE CIVITAVECCHIA.

Berlin. B. kor. Urzędowo. Dn. 21 marca łódź podwodna ostrzeliwała obwarowane i dla włoskiego ruchu transportowego ważne miasto portowe Civitavecchia. W pożarach zaobserwowano skutek.

---

streszczam wyniki badań tych historyków, a pozostawić na moje dobro tylko „sukmanę pewnego dyktatora". Zapisując tę zbyt daleko posuniętą licencyę, pozwolę sobie wbrew lekceważącemu gestowi prof. K. pozostać przy mniemaniu, że i „sukmana dyktatora" jest dokumentem i mówi coś o historyi chłopa w Polsce, bo wszak Kościuszko był Polakiem? Z równą lojalnością podsuwa mi prof. K., jakobym twierdził, że mieszczaństwo polskie otrzymało prawo nietykalności osobistej „w jakiś czas" po szlachcie, przyczem z tonu, w jakim prof. K. pisze, mogłoby się wydawać, że tu chodzi o kilka czy kilkanaście lat. W rzeczywistości, mówiąc o szlachcie, na str. 18, napisałem, że prawo to „rozciągnęła Rzeczpospolita polska następnie także na mieszczan", zaś na str. 116, omawiając reformy 3 maja, napisałem czarno na białem, że stało się to w roku Pańskim 1791. Zgoła niepotrzebnie zadał sobie prof. K. trud odciągania liczb i wyrachowywania, ile lat upłynęło od szlacheckiego „Neminem captivabimus" do mieszczańskiego. Ale jak wygląda wobec tego zarzut, jakobym „zapomniał", że mieszczanie otrzymali prawo nietykalności dopiero w końcu XVIII w.?

Nieszczęsne „Neminem captivabimus" wraca jeszcze raz w wywodach prof. K. jako argument przeciw „prądom apologetycznym", Chodzi o stwierdzenie w mojej broszurze, że analogiczny akt prawny angielski „Habeas corpus" nastąpił po niem w dwa i pół wieku później, w r. 1679. Prof. K. radzi, „zanim się to ogłosi światu", „sprawdzić czy przypadkiem Anglicy nie otrzymali jeszcze w r. 1215 Wielkiej Karty Swobód", która „w nieśmiertelnym art. 39 zabezpieczała od aresztu każdego wolnego obywatela". Nie twierdziłem, że polska ustawa o nietykalności z r. 1430 wyprzedziła Wielką Kartę Swobód, twierdziłem natomiast, że wyprzedziła ona o dwa i pół wieku ustawę angielską z r. 1679. Czy to nieprawda? Prof. Konopczyńskiego zupełnie nie interesuje, dlaczego mianowicie trzeba było w Anglii pod koniec XVII stulecia wydawać ustawę, która już dawno — istniała. Wypełniając tę lukę w wywodach prof. K. możemy na podstawie prostego rozumowania dojść do wniosku, że art. 39 Wielkiej Karty nie przyjął się dostatecznie w życiu, skoro w r. 1679 zaszła konieczność wydania ustawy specyalnej, identycznej z naszem wcześniejszem „Neminem captivabimus". Mniejsza jednak o wyścig polsko-angielski. Pozostaje faktem, że aż do czasów najnowszych cała Europa, poza Anglią i Polską, czekała na to elementarne prawo. Prawo to, w angielskiej edycyi, jest w oczach prof. K. „nieśmiertelnem". W polskiem wydaniu — dyskusya o niem nasuwa prof. K. jedynie refleksye o niebezpieczeństwie „mętów i wirów" apologetycznych.

Także i wspomniany przezemnie fakt, że Polska nie znała królobójstwa budzi u prof. K. sceptyczny odruch. „Czy ten brak zamachów nie stoi przypadkiem w związku z tem, że monarcha nie mógł u nas nikomu szkodzić, jak gdzieindziej?" pyta prof. Konopczyński. Oczywiście, zachodzi związek, i to ścisły. Z pewnością nie sentyment regulował te sprawy. Polska nie potrzebowała mordować królów, gdyż uczyniła wszystko możliwe, by zapobiedz działaniu ich na szkodę narodu. Czyżby lepszym miał być odwrotny stosunek?

Trwogą napawa prof. K. myśl, aby Polacy pod wpływem „prądów apologetycznych" nie „uwierzyli w szczególną zdolność swą do wyprzedzania Europy". „Szczególną zdolność" trzeba tu odliczyć na rachunek rozmachu stylistycznego prof. K. Nikt podobnego samozachwytu jeszcze u nas nie zaryzykował. Że jednak bez „szczególnej zdolności" Polska w rozwoju swym dziejowym pod wielu względami wyprzedziła istotnie kontynent europejski, to może być zupełnie bezpiecznie stwierdzone zarówno faktami, jak opinią nawet tych historyków, na których się prof. K. powołuje w obawie, aby ich „dorobek badawczy nie został wzgardzony" na skutek owych właśnie „prądów apologetycznych". Wśród historyków tych, wymienionych przez prof. K., znajduje się Szujski. Otóż Szujski w r. 1868 napisał: „Byłoby samobójstwem i wyparciem się samego siebie, gdyby naród nasz stracił szacunek, miłość i ufność ku zasadom, które go niegdyś wielkim czyniły i któremi wyprzedził Europę".

Wyprzedził Europę! Powiedział to sam Szujski (co prawda z r. 1868) i Polska nie dostała obłędu wielkości. A jeśli niemiecki historyk Caro („Geschichte Polens") mówi, że „żaden kraj w Europie tak wcześnie, z taką siłą wewnętrzną nie nadał wagi zasadzie narodowości, jak Polska, wbrew kosmopolitycznemu duchowi średniowiecza", cóż to jest, jeśli nie — wyprzedzenie? A jeśli o socyalno-politycznej stronie reformy 3 maja, o ustąpieniu przywilejów szlacheckich bez nacisku z dołu, mówi Balzer, że „w swoim rodzaju jest to wypadek jedyny i nigdzie na tak wielki rozmiar w dziejach ludzkości nie powtarzający się", to cóż to jest, jeśli nie — wyprzedzenie? Czy nie była wyprzedzeniem kontynentu europejskiego odpowiedzialność ministrów przed sejmem, wprowadzona przez ustawę 3 maja, a do dziś jeszcze nie ziszczona w Niemczech? Czy nie była wyprzedzeniem nasza ustawa tolerancyjna z r. 1573? Czy nie były wyprzedzeniem nasze unie nietylko państw, lecz narodów? Czy nie było wyprzedzeniem, że brzemienne prawo wypowiadania wojny i zawierania pokoju przed wiekami już posiadał w Polsce sejm, t. j. naród, to prawo, o którego okruchy bodaj ubiegają się różne parlamenty dzisiejsze?

A oto mała ilustracya z życia.

Dnia 5 lutego 1918 r., przed dwoma miesiącami, rozeszły się tajemnicze wieści. Z Berlina telefonowano do gazet wiedeńskich, a z Wiednia do gazet krakowskich: „Nagły przyjazd dra Kühlmana i hr. Czernina, tudzież generała Ludendorffa, jest wskazówką, że mają zapaść nader ważne uchwały. Koła polityczne nie posiadają żadnej informacyi, o co właściwie chodzi". Dnia 6 lutego telefonowano z Wiednia: „Berliński korespondent dziennika „Abend" donosi, że dotychczas w kołach politycznych nie wiedzą, co jest właściwie przedmiotem obrad, toczących się obecnie w Berlinie. Tyle jest pewne, że znów mówi się wiele o jakiejś zmianie kursu, ale nie wiadomo, w jakim kierunku". „Koła polityczne" nie wiedzą nic zgoła o przebiegu i treści konferencyi czysto — politycznych. „Przedstawiciele narodu" stukają w czoło: o co też tam właściwie może chodzić? Obwąchują jakiś pałac, w którym toczą się narady. Podsłuchują pod drzwiami. Zaglądają przez dziurkę od klucza. Lecz jaki mianowicie kurs preparuje p. Kühlman i p. Czernin z p. Ludendorffem — niewiadomo. „We wspaniałych żyjemy czasach" — telefonował następnie korespondent dziennika „Abend" z Berlina do Wiednia — „ludowi wolno na polu bitwy i w kraju spełniać obowiązki, w chwili jednak, gdy toczą się ważne konferencye polityczne, nie wolno mu wówczas" i t. d.

(Ciąg dalszy nastąpi).

A. CHOŁONIEWSKI.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem Romana [illegible].